

Lamus form performatywnych

Ostatni spektakl, poniekąd reż. Kuba Kapral, Teatr Circus Ferus z Poznania

 Juliusz Tyska  aA aA aA



fot. Zdźisław Orłowski

Trzy dni przed premierą *Ostatniego spektaklu* lider Teatru Circus Ferus Kuba Kapral udzielił portalowi [Kultura.poznan.pl](#) iście schyłkowego wywiadu, w którym donośnym bum-bum-bum pobrzmiwały echa krzysów: politycznego, klimatycznego, pokoleniowego, teatralno-offowego, a dominowało (słuszne poniekąd i w pełni zrozumiale) zniechęcenie polskim i światowym *status quo*. Na szczęście Kapral nie stwierdził, że nadchodząca premiera będzie z całą pewnością ostatnim przedstawieniem tego świetnego zespołu, który dowiódł swym poprzednim spektaklem, czyli *Rodziną*, artystycznej dojrzałości tudzież perfekcji. Jednak wywiad ów niewątpliwie zasiał w duszach fanów gorzką pestkę niepewności.

No to chodźmy na ten (podobno?) *Ostatni spektakl*, niosąc na naszych wątlých, widzowsko-fanowskich barkach brzemie męczącego, nieostatecznego niedopowiedzenia, będąc gotowi na Ostatnie Pożeganie i zapadniętą klamkę definitywnego (?) końca.

Powolutku, niespiesznie wchodzimy do sali Teatru Ósmego Dnia. Trzy aktorki i dwaj aktorzy stoją na froncie sceny i śmiało na nas popatrują. Ubrani są w uroczyste, eleganckie stroje, jakby byli publicznością premierową w La Scali, nie wykonawcami teatru „zdyszanego, spoconego, przy podłodze”. Na stype to nie wygląda, nie tylko ze względu na różnokolorowe, wykwinne ubiory, lecz choćby na to, że Karolina Pawełska trzyma w ręce butelkę szampana. Tyle że ta elegancja i ten szampan to w teatrze alternatywnym elementy wysoce podejrzane. Czyżby jednak chcieli w ten sposób, z charakterystyczną dla siebie przewrotnością, uczcić swój własny koniec?

Usadawiamy się na widowni, przgasa światło. Spektakl zaczyna się (jak szybko i łatwo zauważamy) od wysokiego „c”: rozbrzmiewa oto smętna pieśń – pożeganie z teatrem w tonie iście funeralnym. Refren: „Plonie pierwsza (druga, trzecia itd.) żarówka”, a pięcioro wykonawców, żalobnie intonuje chórem kolejne zwrotki, w których żegna się (bardzo dowcipnie) między innymi z: salami teatralnymi tudzież (w osobnej zwrotce, a jakże) z ich brudnymi podlogami, z widzami, ze środowiskowymi imprezami o charakterze ekstacytčno-towarzyskim, miłościami, festiwalami, „ideowym graniem, po nocach pisanie” itd. Widzowie szybko łapią nastrój i żywiołowo reagują. Ogarnia nas zrozumiała, wysoce uzasadniona, podniecająca ciekawość, naznaczona oczywistym pytaniem: „Z czym się jeszcze pożegnam?”. I śmiejemy się z tych coraz bardziej wyszukanych konceptów – kontakt jest szybko i sprawnie nawiązany, wspólnota sceny i widowni zbudowana – bez napinki, bez nadęcia, swobodnie i z wdziękiem. Przypominają mi się przeżywane całkiem niedawno offowe spektakle, których twórczyne i twórcy potrafili równie łatwo, bezpretensjonalnie i celnie nawiązać ten pierwszy kontakt z widownią, po to, by później swobodnie niósł on cały spektakl, do samego końca: *Na Lighcie* Grupy Korpuskularnej Light Off Grygier/Fibich/Nykowski oraz *Kurs* Sary Bustamante-Drozdek.

Co celniejsze cytaty, których smętne wypiewanie nagradzane jest narastającym homeryckim śmiechem i brawami dobrze już rozgrzanych ludzi z widowni: „[Żegnajcie] wnioski wypelnione, wszystkie odrzucone”, „[Żegnajcie] recenzenci – dawaliście czadu”, a i tak „nie ma po nas śladu”. Każda zwrotka puentowana jest przez przyozdobionego hipereleganckim czerwonym pasem Łukasza Kowalskiego uderzeniem palczki w tamburyn. W trakcie śpiewania, począwszy od którego już tam zwrotki, poszczególni aktorzy i aktorki wychodzą przed szereg, składając głęboki ukłon.

I to już był, niestety, najlepszy fragment *Ostatniego spektaklu*, który w swym ciągu dalszym okazał się być zbiorem scen skoncentrowanych wokół „autotematu”, czyli wokół teatralności, aktorskiej gry, „nieprawdziwej prawdziwości”, udawania, lecz zarazem przeżywania itp. Wszystkie jego fragmenty były, owszem, dowcipne (jedne bardziej, drugie mniej) i dobrze zagrane, tyle że niektóre z zaprezentowanych przez Circus Ferus teatralnych konceptów posiadały to, co przyczepiła sobie Agata Elsner w jednej z ostatnich scen: długą brodę.

Nie mam jednak zamiaru potępiać w czambuł, narzekać i wytykać, bo w końcu nie co dzień zdarzają się w teatrze alternatywnym przedstawienia tak dojrzałe, rzekłbym – wytrawnie pomyślane i z klasą zagrane. Każde z pięciorga wykonawców miało swoje „pięć (albo i więcej) minut”, które sprawnie wykorzystywało ku nieklamanej ucieście widzów, a i na jakąś poważniejszą myśl znalazło się tu i ówdzie miejsce. Etiudy dotyczące głodu w Afryce spowodowane zmianami klimatycznymi oraz ginięcia zagrożonych gatunków zwierząt, prowadzone przez Justynę Paluszyńską (ta pierwsza) i Łukasza Kowalskiego (ta druga), choć charakteryzujące się dość wysiłonym dowcipem, dawały jednak trochę do myślenia. Zbladły jednak w porównaniu z podsumowującymi wątki ekologiczne końcowymi fragmentami spektaklu: najpierw mamy Justynę Paluszyńską jako porzuconą w Kosmosie przez okrutnych ludzi Lajkę. Jej wymyślny kostium zasługuje na osobne omówienie: czarna czapka-uszanka z czerwonymi sierpem i młotem na froncie, na plecach butla (zapewne z kończącym się tlenem), czarny, obcisły kostium zwieńczony z tyłu drucianym ogonkiem owiniętym brązową materią i białe śniegowce na nogach. Lajka przemierza dość niemrawo przestrzeń sceny (tlenu już mało?) i jęczącogo wygłasza smętny wiersz, naznaczony ponuro-lirycznym refrenem: „Ja samotna sabaka”.

A za moment rozlega się kolejny głos z Kosmosu, tym razem należący do Księżycy – w to ciało niebieskie wciela się jak zwykle wyrazisty i nieublaganie komiczny Artur Śledzianowski, którego głowa przyozdobiona jest żółtawą aureolą z wystającymi tu i ówdzie kraterami. Osamotniony satelita oplakuje cudowną błękitną Ziemię, której już nie ma. Dlaczego jej nie ma? Co się stało, że nie ma? Poprzednie „wstawki ekologiczne” sugerują jednoznaczną odpowiedź na to pytanie.

Z pozostałych scen warto tu przywołać „starą jak teatr”, lecz świetnie, komicznie, z nerwem zagrąną scenę „wywoływania scenicznego placzu” z Karoliną Pawełską w wiodącej roli reżyserki-prowokatorki. Pawełska najokrutniej prowokuje do placzu Agatę Elsner, która na jej kategoryczne polecenie usiłuje sobie wyobrazić swą reakcję na śmierć mamy. Z kolei Artur Śledzianowski odnotowuje na swym aktorskim koncie duży sukces, wywołując niespodziewanie placz „reżyserki” swą opowieścią o „tragedii” synka, który, grając w Minecrafta... Długo by snuć.

Również scena „ogrywania rekwiwytów” w postaci krzesła, prochowca i walizki, zakończona iście bestialsko-wandaliskim zniszczeniem wszystkich trzech przedmiotów, warta jest zapamiętania: 1) ze względu na niszczycielską zjadłość całej piątki „destruktorów”, nasuwających swą nadaktywnością i skrupulatnością skojarzenia z gangiem opisanym w przerażającym opowiadaniu Grahama Greene’a (tyle że tu, na szczęście, „destruktorzy” byli raczej komiczni); 2) ze względu na dojrzałość wszystkich niemal aktorskich „minikreacji” w kilkusekundowych etiudach (najbardziej wypadł mi tu w oko Śledzianowski jako – tak go sobie zinterpretowałem – „klasyczny” bohater sensacyjnego melodramatu w stylu Humphreya Bogarta z *Casablanki*).

Ów istny „lamus form performatywnych” umieszczony jest w „lamusowatej” scenerii – jesteśmy na jakimś zagraconym zasceniu pełnym kotar, fragmentów scenografii, starych kostiumów i rekwiwytów. Jest tu na przykład sceniczna „zaprzeszła” rama z kolorowymi żarówkami, jest wetknięta na reflektorowy stojak maska i wywrócony na lewą stronę, rozwijany i zwijany dywan i starannie zleпione, powieszzone na ścianie pluszaki (podarunki od fanek i fanów?). Krótko mówiąc: nie można odmówić twórcom *Ostatniego spektaklu* wspomnianej tu już dojrzałej „wytrawności”, która objawia się w konsekwentnym osnuciu serii „autoteatralnych” (no i ekologicznych) scen, rozgrywanych w „hiperteatralnym” otoczeniu wokół motywu wyczerpania, wypalenia, wytracenia energii, zniszczenia. Nastrój widowiska przechodzi od pogodnej nostalgii, przesyconej odległymi i przetrawionymi już fascynacjami (pieśń powitalno-pożegnalna), do znudzenia i zniesmaczenia, wyrażających się ostatecznie w totalnej, zajądłej destrukcji oraz w pożegnaniu zanikających środowisk – teatralnego i naturalnego.

Czyli: gdyby podrasować trochę jakoś dowcipów i wyostrzyć „komponent intelektualny”, powstałaby bardzo dojrzała metateatralna, post-post-pirandellowska tragikomedialna na miarę naszych czasów i na skalę naszych dzisiejszych możliwości, otwierająca oczy niedowiarkom, sprawnie wykonana przez znakomity zespół Circus Ferus, z pewnością niebędąca jego ostatnim słowem.

A tak, musimy się zastanawiać, czy rzeczywiście nasi zasadniczo jeszcze młodzi bohaterowie i bohaterki już się zaczęli wypalać w ogniu kryzysu wieku średniego, czy już naprawdę mają tego wszystkiego dosyć, czy porzucą teatralną graciarnię zużytych rekwiwytów i lamus form, zniechęceni, zniesmaczeni, wyprztykani, pokonani, a na koniec dobić ich recenzją (i być może jeszcze paroma innymi). A wtedy...

No właśnie – jaki rodzaj performansu zaczęną wtedy robić?

Nasuwają mi się tu dwa teksty ze starych piosenek: „Śpiewam, bo muszę” (Skaldowie) oraz „Nie spocniemy, nim dojdziemy” (Czerwone Gitary). I na tym skończę, bez dalszego popadania w nostalgię i żenadę.

21-10-2019

Teatr Circus Ferus z Poznania
Ostatni spektakl
mniej więcej scenariusz: Circus Ferus
poniekąd reżyseria: Kuba Kapral
utwory muzyczne: Maciej Fortuna
coś na kształt scenografii i włściwie kostiumy: Justyna Paluszyńska, Grzegorz Raubo i zespołeniusz prądu i diody: Jacek "Kobra" Nowaczyński śpiew: Izabela Nitka, Joanna Sykułskakonsultacje paraakustyczne: Kuba Staskowiakjakby aktorzy i jakby aktorki: Agata Elsner, Justyna Paluszyńska, Karolina Pawełska, Łukasz Kowalski, Artur Śledzianowskipremiera: 10.10.2019, Teatr Ósmego Dnia

KUBA KAPRAL POZNAN CIRCUS FERUS

Ostatni spektakl, poniekąd reż. Kuba Kapral, Teatr Circus Ferus z Poznania



Fot. Zdźisław Orłowski



Oglądasz zdjęcie 1 z 8

Szukaj w serwisie **Szukaj**

REGIONY

POWIĄZANE TEATRY

-  Circus ferus
- PRZECZYTAJ TEŻ
-  Anna Jazgarska
Od nowa
-  Janusz Majcherek
Szczęśliwe dni: 3 grudnia
-  Olga Katafiasz
Pelcia i my
-  Olga Katafiasz
Czy chcemy być wolni?
-  Henryk Mazurkiewicz
Byłem człowiekiem – nie polecam!
-  Dominik Gac
Wszystcy jesteście Kurtzami

BĄDŹ NA BIEŻĄCO



☐ Nie jestem robotem 

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Przeczytaj

- Świat
- Nadśłane
- Książki
- Varia
- Felietony
- Historia teatru
- Ludzie
- Rozmowy
- Opinie
- Recenzje

Inne

- Biblioteka
- Redakcja
- Patronaty
- Współpraca
- Szkola
- Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

 Facebook